Proces o Zakłady Żyrardowskie (na str. 2)

KURJER PODLASKI

10 gr. | BIAŁOSTOCKIE PISMO CODZIENNE. | 10 gr.

№ 42 BIAŁYSTOK, sobota 27 Czerwca 1936 r.

Czytelnia Prasy w Białymstoku

Echa napadu w Myślenicach

Interpelacja poselska i odpowiedź premj. Sławoj-Składkowskiego

Karani będą prezesi, a nie otumanieni parobcy

Wczorajsze ostatnie plenarne posiedzenie Sejmu podczas bieżącej nadzwyczajnej sesji nie zapowiadało się ciekawie. Porządek dzienny obejmował bowiem tylko poprawki Senatu do 6 projektów ustaw. Nad spodziewanie jednak przebieg posiedzenia był niezmiernie interesujący.

Po wyczerpaniu bowiem porządku dziennego zgłoszone zostały interpelacje, a między innemi interpelacja pos. Hyli w sprawie napadu rabunkowego w Myślenicach. Wobec tego, że premjer Składkowski oświadczył, że gotów jest natychmiast odpowiedzieć na zgłoszoną interpelację, odczytano ją w całości:

„W nocy, dnia 23 czerwca 1936 r. inż. Adam Doboszyński, ziemianin, prez. Stronnictwa Narodowego w Krakowie, zorganizował w Chorochowicach pod Krakowem zebranie około 100 osób, a następnie poprowadził zebranych do Myślenic. Po drodze, we wsi Głogoczowie i pod Myślenicami przecięto druty telefoniczne, po przybyciu zaś do Myślenic stukano podstępnie do drzwi posterunku P. P. mówiono, że chcą zgłosić kradzież, a kiedy im drzwi otwarto, uderzono posterunkowego P. P. tępem narzędziem w głowę, poczem wtargnięto do wnętrza lokalu P. P., demolując urządzenie i rabując karabiny.

Z karabinami udano się do rozbijania sklepów i mieszkań, co uskuteczniono siekierami i łomami żelaznemi, część towaru niszcząc i paląc, część zabierając ze sobą. (okrzyki: hańba).

Inż. Adam Doboszyński kierował cały czas akcją, wydając rozkazy, poczem uszedł wraz z ludźmi w lasy, gdzie po szybko zorganizowanej obławie część tych ludzi ujęła policja. Aresztowani opowiadają, że inż. Adam Doboszyński wprowadził ich w błąd, nakazując im udanie się z nim jakoby na zebranie do innej miejscowości, a gdy przyszli do Myślenic groził im, że będzie do nich strzelał, gdy nie będą go słuchać. Są to ludzie przeważnie młodzi i mało uświadomieni. (Okrzyki: hańba).

Powyższe fakty są małą próbką destrukcyjnej roboty, która idzie przez kraj, kierowana przez Stronnictwo Narodowe, a ktore równolegle ze wzmożoną działalnością komunistyczną szerzą zamęt, podważając bezpieczeństwo obywateli, narażając ich dobro, jak również Państwo na dotkliwe straty, jak również nie przyczynia się to z pewnością do ugruntowania dobrej opinji o Polsce zagranicą.

Ponieważ ład i porządek w Państwie są podstawowym warunkiem normalnej budowy Państwa, oraz ponieważ tak Państwo jak i obywatele powinni najszybciej mieć wynagrodzone dotkliwe straty materjalne, tem cięższe, że spowodowane w okresie ciężkim gospodarczo przez nieobliczalne czynniki polityczne — podpisany poseł zapytuje p. Ministra Spraw Wewnętrznych:

Jakie zarządzenia zamierza Pan Minister Spraw Wewnętrznych wydać, aby ukrócić destrukcyjną działalność Stronnictwa Narodowego na terenie całego Państwa, a w szczególności w Małopolsce Zachodniej"?

Po odczytaniu interpelacji zabrał głos premjer Składkowski, wygłaszając następujące **przemówienie:**

Wysoka Izbo. Żałuję, że na interpelację posła Hyli nie mogę odpowiedzieć całkowicie tak, jak chciałbym ją oświetlić, ponieważ całe dochodzenie jest w toku, a w tej chwili w powiecie limanowskim policja bije się z resztkami bandy p. Doboszyńskiego (głosy: Niesłychana historja, skandal!).

Wysoka Izbo. Interpelacja p. posła Hyli wymaga jednak jakiejś odpowiedzi, wymaga odpowiedzi natychmiastowej i dlatego to, co mogę, postaram się Wysokiej Izbie odpowiedzieć.

Interpelacja ta jest niezwykle słuszna i niezwykle pilna i dlatego, że oto pogwałcono nasze święte prawo zaufania jednego obywatela do drugiego, pogwałcono prawo zasłużonego odpoczynku nocnego przez napad zbrojny w bandzie. Niestety, przywódca tej bandy nie jest żadnym bandytą, napadającym z braku chleba, albo z nędzy swej rodziny.

Jak to jest stwierdzone przez pochwyconych nieszczęśliwych, otumanionych chłopców wiejskich, których on prowadził, jest to naprawdę p. Adam Doboszyński, prezes Stronnictwa Narodowego na powiat krakowski, inżynier człowiek z wykształceniem. (Głosy: Skandal!)

Wysoka Izbo, zostało więc pogwałcone to, co mamy najdroższego — ufność wzajemna do siebie obywateli.

Pyta się p. Hyla, co ja zrobię. Czy mamy fortyfikować starostwa, czy mamy fortyfikować posterunki policji, czy mamy otaczać zasiekami nasze spokojne miasta i wsie? Nie, Wysoka Izbo. Tego ja nie zrobię, bo chcę żeby drzwi starostw, drzwi posterunków policji i urzędów były otwarte dla wszystkich (oklaski, głos: słusznie!).

My musimy się ufortyfikować w ten sposób, że ufortyfikujemy opinję społeczną, że opinja społeczna potępi tego rodzaju rzeczy (oklaski), że zmobilizujemy całą opinję społeczną przeciw tego rodzaju wystąpieniom i wtedy one nie będą mogły się powtarzać, że zwalczymy naszą staropolską, jakże zgubną pobłażliwość.

Dlatego Wysoka Izbo, nie będę urzędów fortyfikował, ale proszę Wysoką Izbę o pomoc pod względem stworzenia opinji tak, żebyśmy czekali na sąd w tej sprawie w pełnej świadomości okropności zła, które ten pan i jego nieuświadomieni pomocnicy Polsce uczynili.

Jednak ja, jako administrator, nie mogę czekać spokojnie na sąd. Słusznie p. Hyla zapytuje, co ja zamierzam zrobić.

Wysoka Izbo, pragnę sięgnąć do gniazda zła. **Nie zamierzam prześladować otumanionych parobków wiejskich, którzy szli za swoim przywódcą, częściowo zmuszeni przez niego, których on zresztą, jak zeznali, zdradził, bo powiedział, że idzie na patrol i zostawił ich w lesie. Wtedy oni zostali ranni w bitwie przez policję, kiedy on wymykał się z obławy policyjnej.**

Nie mogę czekać na wyrok sądu, ale muszę dzisiaj już sięgnąć do sedna rzeczy. **Ponieważ nie mam zwyczaju napadać w nocy, jak członkowie Stronnictwa Narodowego na śpiących, to uprzedzam, że wrazie dalszych ekscesów będę sięgał do członków wpływowych, a nie do parobków wiejskich (oklaski).**

Uprzedzam, że za każdy napad będę unieszkodliwiał prezesów, a nie parobków

Uprzedzam, że dziś jeszcze dwóch wpływowych członków Stronnictwa Narodowego w Krakowie będzie unieszkodliwionych i że będą oni deportowani do Berezy. Tego się nie powstydzę. (długotrwałe i huczne oklaski).

W ten sposób Sejm zakończył swoje prace, wyznaczone mu dekretem P. Prezydenta Rzplitej, zwołującym Izby Ustawodawcze na sesję nadzwyczajną.

Wyrok w procesie przytyckim

Sąd wymierzył kary od 6 miesiący do 8 lat więzienia

Wczoraj o godzinie 17 min. 30 Sąd Okręgowy w Radomiu wydał wyrok w procesie Przytyckim.

Na mocy tego wyroku oskarżony Leska skazany został na 8 lat,

Luzer Kirszencwajg na 6 lat.

Icek Frydman na 5 lat.

Zarychta Szczepan na 1 rok.

Kacperski Wacław na 1 rok.

J. Pytlewski na 1 rok.

Olszewski Józef na 10 miesięcy.

Fr. Wlazło na 8 miesięcy.

Rotberg — 10 miesięcy.

Zajde na 6 miesięcy.

J. Strzałkowski i Wójcik po 6 miesięcy.

Bugajczyk — 8 miesięcy.

Kosiec, Kubiak, Honik, Ferszt, Krengel po 6 miesięcy.

Łega, Banda po 8 miesięcy.

J. Florczak i Józef Florczak, Pieńkowski, A. Pytlewski, Tkaczyk, Rojek, Zieliński, Stępień, Krzos, Kacprzak i Kwietniewski po 6 miesięcy.

Budzik, Wł. Strzałkowski, Żebrak Bankiewicz po 8 miesięcy.

Oskarżonym Wójcikowi, Fersztowi, Janowi Florczakowi, Bieńkowskiemu, Tkaczykowi, Stępieniowi, Kacprzakowi i Kwietniewskiemu sąd zawiesił karę na okres 2 lat.

Uniewinnionych zostało 21 oskarżonych.

Po odczytaniu wyroku obrońcy poszczególnych oskarżonych zwrócili się do sądu z prośbą o zmianę środka zapobiegawczego i tymczasowe zwolnienie niektórych oskarżonych, szczególnie tych, którym wymierzono niższe kary. Sąd częściowo przychylił się do tych wniosków.

Młodociany truciciel rodziny

Jego proces przypomina sprawę Grzeszolskiego

Władze prokuratorskie sporządziły akt oskrażenia w niezwykle sensacyjnej sprawie, przypominającej głośny proces Pawła Grzeszolskiego z Sosnowca, skazanego w I-szej instancji na dożywotnie więzienie pod zarzutem wytrucia swej rodziny, mało znaną trucizną, talem.

Druga sprawa o truciciel-stwo również wynikła na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. We wsi Chlina; pow. Olkuskiego padła ofiarą zbiorowego zatrucia rodzina Witkowskich. Instytut Ekspertyz Sądowych w Warszawie ustalił, że jedna z otrutych Marjanna Witkowska która w następstwie zmarła była zatruta arszenikiem.

Podjęte dochodzenie władz sądowo-śledczych dało rewelacyjne wyniki. Okazało się bowiem, że sprawcą zatrucia własnej rodziny był 17-letni Henryk Witkowski, a namówił go do tego czynu jego kolega 26-letni Maksymiljan Nowak.

Miała to być zemsta za wypędzenie Witkowskiego z domu z powodu niewłaściwego prowadzenia się. Truciciel właśnej matki i jego pomocnik zasiądą na ławie oskarżonych w połowie m. lipca przed Sądem Okręgowym w Sosnowcu.

Echa zajść we Lwowie

Wczoraj odbył się przed Sądem Okręgowym we Lwowie proces Andrzeja Hołowatego, pochodzącego ze wsi Gonczary, pow. Lwów, oskarżonego o udział w zajściach kwietniowych we Lwowie.

Hołowaty w czasie zajść rozbijał lampy i szyby wystawowe. Oskarżony zeznał, że rozbijanie lamp polecili mu jacyś osobnicy, którzy stali obok niego.

W wyniku rozprawy Hołowatego skazano na 6 mies. więzienia.

Wzruszająca ofiara dzieci

Dzieci szkolne z Szydłowa przeznaczyły całoroczny dochód ze sklepiku szkolnego w kwocie 80 zł. na F. O. N. z zaznaczeniem, że sumę tę przeznaczają na zakup karabinu ręcznego dla armji.

Delegacja dzieci kwotę tę złożyła na ręce starosty powiatowego wraz z listem, w którym prosi o przekazanie ofiary do dyspozycji Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych.

Żyrardów w niewoli francuskiej

Boussac wypompował z nieszczęsnych Zakładów niemal 26 miljonów zł.—Biegli sądowi demaskują rabunkową gospodarkę zagranicznego kapitału

Żyrardów... Nazwa, która stała się nazwą tragiczną i symbolem wyzysku wielkokapitalistów zagranicznych a nędzy i pohańbienia polskiego robotnika...

...A przecież jeszcze przed dwudziestu laty chluba przemysłu polskiego, miasto, które jak rzadko w historji tętniło hukiem maszyn i radością 8.500 zatrudnionych robotników, którzy krwią swą i potem wznosili na pustych przestrzeniach wielki pomnik pracy i przemysłu...

A kiedy wojna, wypędziła od warsztatów rzesze robotników na pole walki, Żyrardów zaczął zamierać. Przy zniszczonych przez okupację niemiecką i tylko w nieznacznej części pozostawionych maszynach pracuje już tylko 600 robotników...

Żyrardów staje się miastem żyjących trupów. Przymusowy zarząd państwowy próbuje z ruin podźwignąć zakłady.

Powoli, ale stopniowo, zaczynają się ożywiać puste sale fabryczne. Z wyziębłych kominów zaczynają się ukazywać dymy... Stuk maszyn wzrasta... Aż oto przychodzi niesławnej pamięci akt, mocą którego Zakłady Żyrardowskie mają być uwolnione spod zarządu przymusowego. Za śmieszną cenę czterystu kilkudziesięciu tysięcy franków olbrzymie zakłady które przed wojną produkowały towaru za 14 miljonów rubli, a obroty wynosiły dwa razy tyle, mają przejść w obce ręce...

Boussac gangster Żyrardowa

Nowy pan Żyrardowa ma siedzibę w Paryżu i nazywa się Marcel Boussac. Jest właścicielem wielkich firm sprzedaży bawełny „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" (C. I. C.) oraz „Manufactures de Senones". Ma pozatem wielkokapitalistyczne apetyty, wielką bezczelność i żadnych skrupułów.

Z miejsca pokazuje swoje zdolności. Dzięki dewaluacji marki zamiast kwoty niespełna 500.000 franków wpłaca do skarbu Państwa 23.000 (!). A choć przez kilka lat skarb Państwa procesuje się o resztę, i w rezultacie Sąd zasądza powództwo, Zakłady Żyrardowskie, aż do ostatniego dnia urzędowania francuskiego zarządu, sumy tej nie wpłacają. Boussac na początku reprezentował tylko 1/3 część ogółu akcyj, a musi, by stać się niepodzielnym władcą Żyrardowa, mieć większość. I nowa machinacja.

Rozpisuje się drugą emisję akcyj: każdy z dotychczasowych posiadaczy akcyj ma otrzymać za skromną dopłatą 2 złotych — dwie nowe akcje.

Ale posiadacze akcyj nie wszyscy mogą wykorzystać te prawa, wielu przecież wyemigrowało do Rosji, wiele akcyj zniszczyła pożoga wojenna.

Skarb Państwa, wydając zezwolenie na drugą emisję, zastrzega sobie, że obejmie te akcje, których właściciele nie zgłoszą się. Tak było na piśmie. A w praktyce? Boussac i jego zwolennicy, którzy dzięki tej emisji uzyskali właśnie przytłaczającą większość ani myślą z niej rezygnować, dopuszczając skarb Państwa.

Nowy proces. Skarb Państwa na drodze sądowej dochodzi swych słusznych praw. Zapada wyrok, oczywiście uwzględniający powództwo, ale Boussac orzeczeniu Sądu Rzeczypospolitej nie myśli się podporządkować i wyrok pozostaje na papierze.

Teraz Boussac z całą gorliwością bierze się przy pomocy „swoich" — francuskich dyrektorów do dzieła.

Pompy ssące krew robotnika

Wielkie Zakłady Żyrardowskie upodabniają się do wielkiej pompy ssąco - tłoczącej.

Żyrardów ssie krew polskiego robotnika i polskiego konsumenta, przerabia ją na brzęczące złoto, które po drutach telegraficznych, kolejami i w kieszeniach kurjerów tłoczy do Paryża, gdzie Boussac, zaciera jąc ręce z radości, oblicza skrupulatnie miljonowe łupy.

A tymczasem polska mniejszość akcjonarjuszy z utęsknieniem oczekuje, na to, by otrzymać choć skromną dywidendę

Napróżno.

Boussac tak kieruje buchalterją, że księgi wykazują bądź 20.000 (!) zysku, nienadającego się do podziału, bądź też, bez żadnych skrupułów — żadnego zysku. Aż wreszcie wyczerpała się cierpliwość i oczekiwanie na ochłap.

Na walnem zebraniu akcjonarjuszy w styczniu 1934 r. grupa polska, reprezentowana przez prof. Feliksa Młynarskiego, stawia wniosek o usunięcie Boussaca i Aupetita i zerwanie umów z firmami „Comptoir de l'Industrie Cotoniere" i „Manufactures de Senones" (t. j. z tymże samym Boussac'iem i Aupetitem) i nieudzielenie absolutorjum zarządowi.

Zgodnie z obowiązującem prawem zainteresowani t. j. C. I. C. „de Senones" nie mogą brać udziału w głosowaniu. Jest wszelka pewność, że wnioski te, wobec ujawnionej działalności zarządu, uzyskają przytłaczającą większość.

I cóż się dzieje? Trzeba ratować Boussaca.

Raz jest złodziej raz porządny

Przewodniczący wpada na dowcip i rozdziela jeden wniosek na dwie części: oddzielnie ma się głosować co do zerwania umów, a oddzielnie co do absolutorjum dla zarządu.

Powstaje chyba jedyna w świecie komedja głosowania.

Wniosek o zerwanie umów z przedsiębiorstwami Boussaca wobec jawnie szkodliwego ich charakteru przechodzi, gdyż grupa francuska nie ma prawa głosować, a wniosek o nieudzielenie temuż Boussacowi absolutorjum za tę właśnie szkodliwą działalność upada.

Coś w tym rodzaju, jak nazwać kogoś z jednej strony złodziejem, ale jednocześnie uczciwym i porządnym człowiekiem. Grupa polskich akcjonarjuszów zrzeszyła się i postanowiła wreszcie skończyć z tem bagnem, jakie wyrosło na gruncie Żyrardowa.

Do Sądu Okręgowego w Warszawie wpłynęła ze strony grupy polskiej skarga o unieważnienie uchwał walnego zgromadzenia.

Sekwestr sądowy

Sąd Okręgowy w dniu 2 marca 1934 r., wobec jawnie rujnującej gospodarki zagranicznych kapitalistów postanowił nałożyć sekwestr na Zakłady Żyrardowskie. Wyznaczono ekspertów, którzy mieli zbadać zarzuty, postawione w skardze akcjonarjuszy polskich.

W dniu 8 marca 1934 r. mianowani przez sąd sekwestratorzy sen. Wacław Sznyski, Wacław Lachert i Władysław Srzednicki obejmują Zakłady, odsuwając francuskich zarządców.

Zakotłowało w Paryżu.

Dopuścić ekspertów, zrewidować gospodarkę — Boussac to rozumie! — znaczy pożegnać się na zawsze ze złotem runem Żyrardowa.

Boussac puszcza w ruch wszystkie sprężyny. Przez tajnych i jawnych swych ambasadorów obiecuje i zaklina grupę polskich akcjonarjuszy.

I ku hańbie wysiłki Boussaca odnoszą skutek. Powstaje sławny pakt biskupicki.

Za miskę soczewicy

W Biskupicach, majątku jednego z przywódców grupy polskiej, sen. Dobieckiego, sprzedaje się za miskę soczewicy całą sprawę żyrardowską. Komitet z generałem inż. Platowskim i Dobieckim na czele zgadza się na podanie „sporu" pod rozstrzygnięcie sądu polubownego.

Do Sądu Okręgowego wpłynęło skromne co do rozmiarów, ale mogące sprowadzić nieobliczalne skutki, pisemko pełnomocnika grupy polskiej, który prosi o... umorzenie sprawy wobec zapisu na sąd polubowny.

Ale znalazł się jeden sprawiedliwy. Były prezes Związku Artystów Scen Polskich Józef Śliwicki, jeden z akcjonarjuszy Żyrardowa, dowiedziawszy się o pakcie biskupickim, niezwłocznie oświadczył przed sądem, iż nie udzielał żadnego pełnomocnictwa do zapisu na sąd polubowny, byłby on zatem bezprawny, i prosi o nieumarzanie sprawy. Sąd Okręgowy zatem nie był w stanie sprawy umorzyć, a choć liczba akcjonarjuszy grupy polskiej, popierająca powództwo przeciwko francuskiej większości Boussaca, zmalała do jednego, proces musiał się toczyć nadal.

Eksperci wkroczyli do Zakładów Żyrardowskich i po wielomiesięcznych trudach odszukiwania w tajnych archiwach dowodów — wygotowali opinję o działalności Zakładów Żyrardowskich pod rządami Boussaca.

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego było właśnie poświęcone wysłuchaniu tej opinji biegłych.

Rozprawie przewodniczył prezes Wydziału Handlowego Lauter, w komplecie zasiadali sędziowie handlowi Gebethner i Skonieczny.

Na rozprawę stawił się rzecznik powoda Śliwickiego adw. H. Wolski i radca prawny Zakładów Żyrardowskich adw. H. Koral. Wezwano ponadto sekwestratorów sądowych.

Po złożeniu sprawozdania z dotychczasowego toku procesu przez prezesa Lautera, sąd przystąpił do wysłuchania sekwestratorów.

Pierwszy zabrał głos sen. Szuyski. Oświadczył on m. inn. tak:

— W chwili objęcia Zakładów Żyrardowskich przez sekwestr były one w ciężkich warunkach. Cała gotówka była wywieziona do Paryża (!). Na Zakładach ciążyły zaległości podatkowe. Dość powiedzieć, że pieniądze, których w kasie nie było, pobrano już zgóry od odbiorców za towary, które miały im być dostarczone.

Żyrardów dźwiga się z ruiny

Stan ten na dzień dzisiejszy poprawił się niezmiernie. W roku 1934-35 mimo wszystko Zakłady osiągnęły zysk 1.300.000 zł., które zużyto na amortyzację urządzeń i maszyn oraz zaległości. Za rok ubiegły zysk będzie podobny. Ponadto spłaciliśmy nietylko zaległości podatkowe, ale mogliśmy nabyć pożyczki państwowe w sumie 230.000 zł. Dziś w wekslach i gotówce mamy w kasach 580.000 zł., a w chwili objęcia Zakładów marzeniem naszem było rozporządzać choćby kwotą 100.000 zł.

Drugi z sekwestratorów Lachert, kierujący stroną administracyjną złożył niemniej ciekawe oświadczenie.

— W chwili obejmowania Zakładów w sekwestr było zatrudnionych 2.500 robotników. Dziś pracuje około 3.500 robotników. Praca odbywa się normalnie, bez przerw.

Obroty zwiększyły się również. Ilościowo zwiększyły się one o 30 procent.

Ostatni z sekwestratorów Srzednicki mówił o tem, że kiedy na początku sekwestr musiał korzystać ze zdezelowanych maszyn, to dziś nietylko, że stare są zamienione innemi, które mogą produkować wyższy gatunek przędzy, ale ponad to Zakłady rozbudowały niesłychanie produkcję tkanin lnianych.

Dopiero po wyjaśnieniach sekwestratorów Sąd przystąpił do wysłuchania opinji biegłych Kisielewskiego, Twardzickiego i Gajzlera. Opinja ta jest niesłychanie obszerna i jeszcze bardziej sensacyjna.

Szczegółowe obliczenia wykazują, że Boussac wypompował, a właściwie zrabował z Zakładów przeszło 25.770.000 zł. A tymczasem bilans Zakładów wykazuje, że są one winne C. I. C. 10.600.000 zł. (!!!). Na zrabowaną kwotę niespełna 26.000.000 zł. składają się:

Pozycje perfidnego rabunku

1) Suma przeszło 5 miljonów złotych, jakie oszukańczo zostały wykradzione dzięki manipulacjom z ceną bawełny, dostarczanej przez C. I. C., 2) przeszło 18 miljonów, jakie wypompowano pod pozorem prowizyj, procentów, i kosztów i wreszcie koło 2 miljonów złotych księgowanych wogóle bez usprawiedliwienia.

Opinją biegłych, którą składali oni przez szereg godzin, zajmiemy się jeszcze oddzielnie, gdyż stanowi ona bezcenny obraz działalności Boussaca.

Obecnie dla jasności obrazu — dodamy tylko, że pytania dla biegłych nie zostały wyczerpane.

Rzecznik powództwa adw. Wolski postawił dodatkowo szereg pytań, na które dać oni mogą odpowiedź dopiero po przestudjowaniu olbrzymiego materjału.

To, zarówno jak i oświadczenie adw. Korala, że nie zdążył zapoznać się z opinją biegłych spowodowało, że proces nie zakończył się wczoraj, a uległ odroczeniu na inny termin.

Negus przybył do Genewy

Wczoraj rannym pociągiem z Paryża przybyli do Genewy równocześnie minister Spraw Zagranicznych Francji, p. Delbos minister Eden i minister Spraw Zagranicznych Hiszpanji Barcia oraz Negus Haile Selassie.

Wbrew zwyczajom genewskim, gdyż zazwyczaj miejscowa ludność, przyzwyczajona do częstych przyjazdów wybitnych osobistości, na dworzec nie przychodzi, zgromadził się wczoraj rano przed dworcem i na schodach, wiodących na perony, kilkutysięczny tłum, zneconv zapowiedzią przyjazdu Negusa. Na peron, który obsadzony był silnemi kordonami policji, poza członkami poszczególnych delegacyj, dopuszczono tylko dziennikarzy i armję fotografów.

Z pociągu, wśród wielkiego podniecenia zebranych, wysiedli ministrowie Delbos, Eden i Barcia. Negus pozostał w swoim przedziale sypialnym w towarzystwie rasa Kassy. Przed oknami przedziału zgromadził się tłum dziennikarzy i fotografów. Do przedziału Negusa wszedł ras Nasibu i złożył królowi królów głęboki ukłon czołobitny i ucałował go w rękę. Negus ucałował rasa Nasibu w głowę i po tem protokularnem przywitaniu padli sobie obaj w objęcia i ucałowali się serdecznie.

Po przywitaniu się ras Nasibu wyprowadził Negusa z przedziału i przez szpaler dziennikarzy i fotografów udali się do wyjścia. Na dworcu rozległy się okrzyki na cześć Abisynji.

W godzinę po przybyciu Negusa odwiedził go w hotelu delegat grecki min. Politis, przewodniczący Zgromadzenia Ligi Narodów.

Ohydna zbrodnia w Mińsku Mazowieckim

Dziwne tajemnice w procesie — Wdowa przyjaciółką zabójcy?

W dniu 23 stycznia r. b. zamożny rolnik we wsi Marjanka pod Mińskiem Mazowieckim, Jan Gałązka, został zamordowany w skrytobójczy sposób.

Oto kiedy po powrocie z pracy rozbierał się, pragnąc ułożyć się do snu, a żona jego, Rozalja, słała łóżko, padł strzał z dubeltówki przez zamknięte okno.

Odwieziony do szpitala Gałązka nazajutrz zmarł skutkiem przedziurawienia śrutem wszystkich narządów wewnętrznych. Gałązka przed śmiercią nie stracił ani na moment przytomności i zapytany, kogo podejrzewa o zbrodnię, wskazał nazwiska kilku sąsiadów, którzy w ten sposób mogli pomścić złożenie przezeń obciążających zeznań o kradzież drzewa z lasu.

Wszystkich tych zatrzymano, jednakże każdy w sposób dostateczny potrafił wykazać swą niewinność. Tymczasem po wsi rozeszła się wieść, że zabójstwa dokonał Władysław Paździoch, z którym opinja publiczna wiązała żonę Gałązki węzłem intymnego stosunku.

Paździoch przez kilka lat żył w wielkiej przyjaźni z Gałązką, ostatnio jednak dochodziło między nimi do ostrych sprzeczek i zatargów, których przyczyną był właśnie ledwie co odkryty przez Gałązkę romans żony.

Paździocha zatrzymała policja. W toku dochodzenia przeciwko niemu został przesłuchany w charakterze świadka Piotr Stoś, który zeznał, że Paździoch przez przeciąg dwuch dni, a w tem i krytycznego wieczoru, nie opuszczał jego mieszkania.

I ta więc poszlaka upadła i władze śledcze stanęły wobec niesamowitej zagadki skrytobójczego mordu.

Upłynęło kilka dni. Na posterunek policji stawił się ponownie Stoś i tym razem złożył rewelacyjne zeznania.

Oto Paździoch po opuszczeniu aresztu przybył do świadka, pragnąc podziękować za zeznania, dzięki którym odzyskał wolność. W toku rozmowy Paździoch przyznał się do zabójstwa Gałązki, opowiadając, jak to krytycznej nocy w czasie snu Stosia wykradł mu jego własną dubeltówkę i naładowawszy ją uprzednio przygotowanemi nabojami, wyszedł przed dom Gałązki. W pokoju krzątała się jego żona. Przez skąpe światło ręcznej latarki ujrzał Gałązkę rozbierającego się. Bez namysłu oddał strzał, poczem biegiem powrócił do domu Stosia, odwiesił broń, a sam położył się szybko do łóżka.

Paździoch dlatego tak szczegółowo opowiadał o mordzie, bo przypuszczał, że i tak Stoś wie o wszystkiem, jednakże chce go bronić i złożył korzystne zeznania w policji.

Stoś jednakże nie zdawał sobie sprawy z tego, co działo się w czasie jego snu i składając poprzednie zeznania w policji był przekonany, że istotnie Paździoch nie opuszczał mieszkania.

Teraz dowiedziawszy się od Paździocha strasznej tajemnicy mordu nie wiedział przez cały tydzień, co ma zrobić. Chodził nieprzytomny: z jednej strony chciał wszystko wyjawić, z drugiej zaś obawiał się zemsty ze strony Paździocha. Wreszcie zdecydował się i zameldował w policji.

Niezwłocznie Paździocha aresztowano po raz drugi i wszczęto energiczne śledztwo.

Przedewszystkiem ustalone zostało, że punktem niezgody i nienawiści między Paździochem a zabitym Gałązką była nietylko żona, ale ponadto obaj czuli do siebie niechęć na tle nieporozumienia o służącą jednego z letników, który lato spędził w Marjance. Stosunki między nimi były tak naprężone, że Paździoch nosił się z myślą pozbawienia życia Gałązki, o czem głośno mówił. Starał się nawet o truciznę na ten cel.

Zbadana rodzina denata zeznała, że Paździoch chciał usunąć Jana Gałązkę, aby w dalszym ciągu żyć z jego żoną i ciągnąć korzyści materjalne z jego majątku. Paździoch kiedyś zwierzał się temi słowy: — Gałązkowa jest dobrą krową. Jest z czego ciągnąć, ja z nią już kombinuję, a potem będzie nam obu dobrze.

W wyniku śledztwa prokurator postawił Paździocha w stan oskarżenia za zabójstwo Gałązki, i wczoraj właśnie zagmatwana ta sprawa znalazła się przed Sądem Okręgowym w Warszawie. Sensację wzbudził fakt, że Gałązkowa wniosła powództwo cywilne.

Paździoch do winy nie przyznawał się. Zaprzeczał wszystkiemu, twierdząc, że Stoś drugie swe zeznanie w policji złożył świadomie kłamliwie, chcąc w ten sposób odwrócić od siebie wszelkie podejrzenia w związku z tem, iż dubeltówka była jego.

Gałązkowa, zapytana o stosunki, jakie łączyły ją z Paździochem, uchyliła się od odpowiedzi. Na pytanie, kogo podejrzewa o zabójstwo, również nie wskazała na Paździocha.

Zbadani w liczbie 30 świadkowie powtarzali wieści, jakie ich dochodziły. Stoś w ogniu pytań, jakie padały ze strony prok. Naumowicza i obrońcy Paździocha adw. Lenta, nie załamał się i podtrzymał z całą stanowczością zeznania o spowiedzi, którą złożyć miał przed nim Paździoch.

Do ostatniej chwili sprawa stanowiła zagadkę.

Wreszcie Sąd ogłosił wyrok, mocą którego uznając Paździocha winnym umyślnego zabójstwa, skazał go na 12 lat więzienia.

Paździoch wyroku wysłuchał w zupełnym spokoju.

Po ogłoszeniu wyroku żona zabitego, Gałązkowa, która wniosła powództwo cywilne, prosiła... o udzielenie jej widzenia się z Paździochem.

Zezwolenie takie otrzymała... A więc znowu dziwna tajemnica.

Tragiczny epilog trójkąta małżeńskiego

Otruła się, czy została zaduszona przez kochanka

Przy ul. Jagiellońskiej 12, we Włochach, zamieszkiwał od roku 40-letni Włodzimierz Bogdanow, zdun, z żoną, 30-letnią Władysławą. Przed trzema miesiącami wprowadził się do nich sublokator, 20-letni Kazimierz Dworzyński, b. pomocnik zduński, ostatnio robotnik w wytwórni główek do syfonów i gwizdków policyjnych (Kacza 3).

Od chwili wprowadzenia się sublokatora, który również stołował się, Bogdanowa zaczęła zaniedbywać się w obowiązkach domowych, wskutek czego wynikały nieporozumienia między małżonkami.

W ub. sobotę, ponieważ Bogdanow nie miał przygotowanej kolacji, uderzył żonę. Obrażona kobieta zabrała następnego dnia swoją bieliznę i ubrania i przy pomocy Dworzyńskiego wyniosła się do macochy swej, Marji Witkowskiej (Wronia 19).

Gdy nazajutrz w nocy sublokator chciał wejść do mieszkania, oburzony Bogdanow powiedział:

— Wyprowadziłeś mi żonę, to i sam się wyprowadź.

W odpowiedzi na to Dworzyński przystąpił do wyłamywania drzwi, lecz mieszkająca obok siostra jego, Leokadja Wojciechowska uspokoiła go i zabrała brata do swego mieszkania. Dworzyński nie dał jednak za wygrane. Na drugi dzień rzucił się na Bogdanowa i pobił go.

W obronie napadniętego stanęli lokatorzy, którzy doprowadzili do tego, że małżonkowie Bogdanowie pogodzili się i Bogdanowa powiedziała wówczas mężowi:

— Wystrzegaj się, bo Zygmunt powiedział, że cię zabije!

Zgoda trwała jednak krótko. W ub. środę Bogdanowa wyszła z domu i już więcej nie wróciła, pozostawiając mężowi kartkę następującej treści.

„Włodku! Strzeż się i to bardzo dobrze, bo mają cię pobić. Ja w niedzielę odeszłam jak złodziej, a teraz odchodzę tam, skąd się już nie wraca. Włada".

Gdy Bogdanow powrócił z pracy do domu, wszczął poszukiwania za żoną. Wkrótce nadeszła wieść, że na łące między torami kolejowemi, obok wału kolejowego znaleziono zwłoki kobiety.

Bogdanow poznał w denatce swoją żonę. Bielizna i ubranie były na niej porwane. Obok denatki znaleziono 2 rozbite butelki i szklankę. Zewnętrznych oznak gwałtownej śmierci nie stwierdzono.

W czasie, gdy policjant dokonywał oględzin, nadszedł jakiś mężczyzna, w którym kilku przechodniów poznało Dworzyńskiego. Miał on na sobie porwaną bieliznę i był silnie zdenerwowany. Jeden z mężczyzn poznał w Dworzyńskim tego, który staczał walkę z Bogdanową.

Na skutek tych zeznań, Dworzyńskiego aresztowano.

Badany zeznał, że Bogdanowa ze wstydu przed sąsiadami nie chciała już dłużej żyć.

Wobec tego po wspólnej libacji na łące w umyśle kochanków powstał zamiar wspólnego odebrania sobie życia. Po libacji, gdy oboje byli pijani, Bogdanowa otruła się silnie działającą trucizną. Gdy była jeszcze przytomna, odwiodła Dworzyńskiego od samobójstwa.

Czy zeznania Dworzyńskiego zgodne są z rzeczywistością, ustali to dalsze śledztwo, prowadzone przez policję pow. warszawskiego.

Dworzyńskiego, po zbadaniu, przewieziono skutego w kajdanki do urzędu śledczego w Warszawie. Zwłoki tragicznie zmarłej Bogdanowej również przewieziono do Warszawy, celem dokonania sekcji i ustalenia, czy nie została uduszona przez swego kochanka.

W sprawie tej przesłuchany był również i mąż denatki.

Wyrzucił przez okno dziewczynę

Potworna zbrodnia pod wpływem szału erotycznego

Jan Golędzinowski, zamieszkały na przedmieściu Warszawy, sprowadził do swej skromnej izby na poddaszu dziewczynę, która zaczepiła go na ulicy. W mieszkaniu odbyła się libacja. Pod sam koniec przybył znajomy Golędzinowskiego i zabawa odbywała się już w trójkę.

W pewnym momencie Golędzinowski podskoczył do okna i wyrzucił przez nie dziewczynę na ulicę.

Po kilku dniach nieszczęsna zmarła. Golędzinowskiego aresztowano i wczoraj sprawa jego o spowodowanie śmierci znalazła się na wokandzie Sądu Okręgowego w Warszawie, któremu przewodniczył sędzia Danielewicz.

Golędzinowski, dziwny typ o niesymetrycznej, wykrzywionej i śmiertelnie bladej twarzy, zapytany o przebieg zajścia, przyznał, iż prostytutkę wyrzucił przez okno. Motywów tego kroku nie chciał, czy nie umiał podać.

Dopiero pewne światło na ponurą tę sprawę rzucił zbadany w charakterze świadka kolega Golędzinowskiego, który brał udział w hulance. Oto sprowadzona kobieta pod wpływem alkoholu i odbytych stosunków dostała szału erotycznego. W pewnym momencie rzuciła się świadkowi na szyję i zaczęła go dusić w straszny sposób. Świadkowi cudem nie mal udało się wyjść ze szponów rozwydrzonej kobiety.

Prawdopodobnie więc i Golędzinowski miał po jego wyjściu podobne zdarzenie i nie mogąc sobie poradzić z oszalałą dziewczyną wyrzucił ją przez okno.

Golędzinowski nawet po ujawnieniu tych szczegółów nie chciał wydać przyczyny niesłychanego swego kroku.

W milczeniu wysłuchał wyroku, skazującego go na 5 lat więzienia.

Zagadkowe samobójstwo w Wolbromiu

Osaczony przez policję, odebrał sobie życie

Wczoraj rano w lesie obok fabryki „Wolbrom" w Wolbromiu gajowy natknął się na śpiącego podejrzanego osobnika, o czem zawiadomił miejscowy posterunek policji państwowej.

Gdy na miejsce przybył patrol policyjny, składający się z dwu posterunkowych, człowiek ten począł na widok policji uciekać, a na wezwanie do zatrzymania się strzelił w kierunku policjantów, którzy w odpowiedzi oddali również dwa strzały. Wszystkie te strzały chybiły.

Uciekając w dalszym ciągu osobnik ów dostał się na teren fabryczny i wbiegł w zaułek bez wyjścia. W rezultacie ścigany widząc, że jest osaczony, dobył rewolweru i wystrzałem w skroń pozbawił się życia.

Przy samobójcy znaleziono trzy rodzaje broni palnej, znaczną ilość naboi oraz komplet precyzyjnych narzędzi złodziejskich. Tożsamości zmarłego nie zdołano dotychczas ustalić, gdyż nie znaleziono przy nim żadnych dowodów osobistych.

Mussolini nie spotka się z Hitlerem

PARYŻ (PAT.) Korespondenci „Matin'a" w Berlinie i Rzymie donoszą, że informacje o projektowanem spotkaniu kanclerza Hitlera z premjerem Mussolinim na morzu Śródziemnem pozbawione są wszelkiej podstawy. Korespondent rzymski stwierdza również, że pogłoski o podróży hr. Ciano do Berlina i Monachjum są formalnie zaprzeczane. Żaden ostateczny układ między Włochami, a Rzeszą Niemiecką nie został jeszcze zawarty.

Zdaniem korespondenta do ściślejszego zbliżenia dojdzie jedynie w wypadku całkowitego zerwania Włoch z Ligą Narodów.

Na Fundusz Obrony Narodowej
opodatkowali się urzędnicy na przeciąg pół roku

Pod przewodnictwem P. Naczelnika Kaczyńskiego odbyła się konfererencja Naczelników Wydziałów i Kierowników Oddziałów Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego na której jednogłośnie przez aklamację przyjęto w imieniu urzędników Urzędu Wojewódzkiego Białostockiego projekt opodatkowania się na F.O.N.

Po powzięciu wymienionej uchwały zaproszono na konferencję p. wicewojewodę A. Zgrzebnioka, któremu przewodniczący zakomunikował jej treść. P. Wicewojewoda wyraził podziękowanie za pełne zrozumienie konieczności państwowych. Stanowisko pracowników Urzędu Wojewódzkiego, które tak piękny wyraz znalazło w samorzutnej uchwale w przedmiocie opodatkowania się na cele Obrony Narodowej.

Skala opodatkowania dostosowana została do wysokości uposażenia: 1) do 300 zł. miesięcznie — pół proc. 2) ponad 300 zł. — 1 proc. 3) ponad 500 zł. — 2 proc., poborów netto na przeciąg 6-ciu miesięcy.

Wysoce obywatelski czyn duchownego

Do Urzędu Wojewódzkiego wpłynęła deklaracja ks. Teodora Tokarewskiego, proboszcza prawosławnego w m. Porozowie, pow. wołkowyskiego, następującej treści:

„Stosując się do apelu Ukochanego Wodza Naczelnego Generała Rydza Śmigłego, mam zaszczyt zadeklarować na Fundusz Obrony Państwa 10 proc. miesięcznie poczynając od 1 lipca b.r. do 1 stycznia 1937 r. z przypadającego mi zasiłku miesięcznego. Zdeklarowaną sumę najuprzejmie proszę potrącać miesięcznie przy wysyłaniu mi zasiłku".

Więcej opieki nad dziećmi

Przykry wypadek zdarzył się w dniu wczorajszym na ulicy Mazowieckiej, obok domu Nr. 63.

Mianowicie na idące środkiem jezdni dziecko najechała dorożka. Krzyk dziecka, przekleństwo dorożkarza i wzniesione kopyta końskie spadły na drobne dziecięce ciałko.

Kto jest temu winien — matka, która zostawia dziecko na ulicy bez opieki, czy dorożkarz?

List do Redakcji

Szanowny Panie Redaktorze,

Powołując się na odnośne przepisy prasowe proszę o zamieszczenie w swem pożytecznem piśmie poniższego wyjaśnienia. W dniu 21.V b. r. ukazała się wzmianka uwłaszczająca mojej czci i honorowi.

1. Nieprawdą jest że byłam ekspedjentką Stanisława Drylla, natomiast prawdą jest że od tegoż Drylla kiosk dzierżawiłam i to za dość wysokę sumę zł. 30 miesięcznie.

2. Nieprawdą jest że przywłaszczyłam sobie jakiekolwiek sumy należne do Drylla, natomiast prawdą jest że przeszło zł. 80 pozostało na prenumeratach oraz na kredycie u nabywców gazet. Resztę zaś sumy do czasu pozostawiłam w tytułu bezprawnego zerwania ze mną umowy.

3. Prawdą jest że St. Dryll, uniemożliwia mi pracę z powodów jemu tylko wiadomych, a co wyjaśni przed sądowy.

Prosząc o zamieszczenia niniejszego kreślę się

Genowefa Dzierzkowska

Co zdziałali nieznani sprawcy

Epsztejn Menachem (Fabryczna 5) zameldował policji, że nieznani sprawcy, zapomocą wyrżnięcia filunku w drzwiach a następnie otwarcia wewnętrznego zamka, w czasie nieobecności domowników, dostali się do mieszkania, skąd z zamkniętej szafy, którą otworzyli zapomocą podważenia zamka, skradli różną garderobę oraz patefon ogólnej 2727 zł. Epsztejn od kradzieży ubezpieczony jest na sumę 4200 zł.

* * *

Litwinczak Zygmunt (Grunwaldska 54) zameldował policji, że nieznany sprawca przez otwarte okno dostał się do pokoju sypialnego, w czasie gdy żona jego przebywała w kuchni, i z niezamkniętej szafy skradł różną garderobę, ogólnej wartości 695 zł.

Sztychy

Wiotka, przystojna a przedewszystkiem bardzo elegancka pani, zajmująca się: ploteczkami kapeluszkami, żurnalem mód, flirtem i resztę wolnego czasu poświecająca na pracę w komitetach charytatywnych.

Elegancki na biało ubrany, powracający z kortu tenisowego młody kabotyn.

— Już czerwiec, proszę panią, dokąd w tym roku jedziecie państwo?

— Nnnie wiem, papa chce na Riwierę a mamusia do Włoch. A pan?

— Mnie jest to obojętnie.

— My prawodopodobnie do Iwonicza — bo z sercem mamy nie w porządku. Trzeba jednak przyznać, że pogoda narazie dopisuje...

* * *

Znużeni całodzienną pracą przy biurku, wracają do domu dwoje urzędników.

Ona w lekkiej batystowej sukieneczce, blada i wymizerowana.

On spocny jak „giser" przy pracy, ocierający co chwila strumienie potu spływającego po twarzy.

— Ależ gorąco!

— Będzie pan miał ładny urlop.

— A tak, rzeczywiście, urlop zbliża się, tylko nie wiem co z nim będę robił, bo forsy, to ani „gdynia". Chciałem gdzieś wyjechać, ale pani wie jak to w rodzinie: urlop — to oszczędność, więc z moich kurortowych mrzonek chyba Ignatki lub Sielachowskie zostaną. Ubrania letniego nie mogę sobie zrobić i pocić się muszę. Pani to co innego...

— A wie pan, że to nawet taniej jak takie gorąco panuje.

— O widzę, że pani jest bardzo praktyczna. A kiedy rozpoczniemy urlop?

— W sierpniu.

— Wyjeżdża pani?

— Tak. Do Karolowych-Warów. Człowieku, gdzież ja mogę ze swoimi 100 złotemi wyjechać? Zadowolona jestem, że rodzeństwo moje na kolonje letnie przyjęte zostało. Oszczędzimy parę złotych.

* * *

Okryta chustką, z koszykiem w ręku, w papuciach na bosych nogach idzie o wschodzie słońca robotnica do fabryki. Podchodzi do niej w zaszmalcowanem ubraniu robociarz. Z bocznej kieszeni bluzy wychyla się butelka z herbatą lub kawą, w drugiej kieszeni owinięte w gazetę śniadanie.

— Panna Mania to tak pędzi, że jej i dogonić nie można. Dzieńdobry.

— Dzieńdobry, że też pan Feliks zawsze mnie napędzić musi. Ale gorąco, że sukienkę „wykręcać" potrzeba, taka mokra od potu. Żeby to choć w niedzielę taka ładna pogoda była.

— A cóż to panna Mania w budzień nie może wyjść na spacer?

— A to pan Feliks" nie wie, że u nas pełny sezon. Bóg jeszcze łaskaw, że robota jest.

— Panna Mania zmarnuje zupełnie swoją młodość w fabryce.

— Czy tak, czy inaczej zmarnuję swoją młodość, a mniejszy będzie żal, jeśli przy robocie lata polecą, a nie byle jak. Zdrówa jezdem i kwita a pracować trzeba kiedy jest mus. Wypoczynki i urlopy będą wtedy gdy fabryka stanie.

— Panna Mania ma rację, Już taka nasza robocza dola. Człek zadowolniony że robotę ma... Ale niedziela to nasza — prawda panno Maniu?

Dokądkolwiek dotrze statek, płynący pod polską banderą, kierowany przez kapitana polskiego, — gdziekolwie na kuli ziemskiej zębata kotwica polska zahaczy się o dno egzotycznego morza — rodzi się tam nietylko możliwość bezpośredniego poznania odległego kraju, większa niż w każdym innym wypadku, oraz możność nawiązania stosunków gospodarczych, politycznych i społecznych, — ale przedewszystkiem okazja pokazania światu Polski, takiej, jaką ona jest w istocie: Polski pracującej, walczącej, twórczej i dającej wyraz tężyźnie Narodu Polskiego.

Całe miasto o tem mówi
że
restauracja „Adrja"
ul. Rynek Kościuszki 29.
daje smaczne i zdrowe obiady i dania porcjowe według karty w cenie od 50 gr.
Obiad z 3-ch dań 1 zł.
Pójdź, a przekonasz się!

DOM do sprzedania
Gliniana 6
Informacje u właściciela domu

Kino Świat
Ceny ściśle ze względów konkurencyjnych od 20 gr.
Najnowsza komedja muzyczna
Wojna w królestwie walca
Dwie godziny humoru, beztroski, śmiechu i szczęścia.
Początek o godz. 6.15 wiecz.

Gimnazjum Koedukacyjne
Zeligmana, Lebenhafta i Dereczyńskiego
z pełnemi prawami gimn. państwowych (Kategorja A)
Sienkiewicza 4. — Tel. 11-54.
Egzaminy wstępne — od 22 czerwca
Opłata w kl. 1 od ub. r. szk. została obniż. do 25 zł. mies. Dwaj niezamożni kandydaci, którzy złożą egzamin wstępny z ogólnym wynikiem bardzo dobrym, będą całkowicie zwolnieni od opłaty czesnego; dwaj — z wynikiem dobrym, będą płacili po 15 zł. miesięcznie.

NOWO-OTWARTA
Kawiarnia i cukiernia-ogródek
CAFE - OAZA
Białystok, Kilińskiego 6 2
Zakład prowadzony pod solidnem i fachowem kierownictwem
Przy cukierni wspaniale urządzone sale bridge'owe.

WIELKA REDUKCJA W CENIE
Chemiczna pralnia i farbiarnia
„RECORD"
właśc. Szapiro — pasaż Warenholca — Piłsudskiego 6.
Robotę przyjmuje się telefonicznie 14—17
Przyjmuje do prania, czyszczenia i farbowania po cenach konkurencyjnych, jak również i sztywną bieliznę po cenie: koszule męskie 50 gr., kołnierze 15 gr. Firanki na spec. ramach

SZKOŁA	ADRES	DYREKTOR	
Prywatne koedukacyjne gimnazjum D. DRUSKINA z pełnemi prawami szkół państw. (Kategorja A) i Szkoła Powszechna	Białystok Szlacheka 4 tel. 5-31.	Dr. A. Tilleman	Egzaminy wstępne od 22 do 26 czerwca
Prywatne koedukacyjne gimnazjum Dr. S. GUTMANA z prawami gimnazjów państwowych i Szkoła Powszechna	Żwirki i Wigury 2 tel. 9-86.	H. Drehlinger	
Prywatne koedukacyjne GIMNAZJUM SPOŁECZNE T-wa Rozp. Ośw. wśród Żydów z prawami gimn. państw. i Szkoła Powsz.	Kupiecka 49 tel. 16-48	A. Golde	Kancelarje czynne codziennie od godz. 9 do 2
GIMNAZJUM HEBRAJSKIE w BIAŁYMSTOKU i Szkoła Powszechna przy Gimnazjum	Sienkiewicza 77. tel. 4-85	D. Rakowicki	

Adres Redakcji i Administracji: Białystok, Rynek Kościuszki 29. Tel. 4-32. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redaktor przyjmuje codziennie od godz. 12—1
Prenumerata zł. 3 miesięcznie. Ceny ogłoszeń: za wiersz milimetrowy gr. 30, drobne za wyraz gr. 20, prace poszukiwane i zaofiarowane za wyraz gr. 15, nekrologi gr. 35 za wiersz milim
Redaktor-wydawca — Edward Platzek. Drukarnia „FENIKS", Białystok, Rynek Kościuszki 29. Tel. 4-32.